



**OSOBAMI DRAMATU** są tu słowa. To one wchodzi w relacje, rodzą napięcia, przeobrażają się w zależności od kontekstu. Ich przygody stanowią *mythos* dramatu. Głosy, w których słowa wybrzmiewają, nie są zatem przypisane do postaci, a podział na akty i sceny odpowiada nowym miejscom, gdzie zaczynają żyć słowa-osoby. Taka dramaturgia słowa potrzebuje aktorów i przedstawienia. Dopiero wtedy życie słów może się ujawnić. Dlatego tekst ten został napisany dla teatru.

WIT SZOSTAK  
**POGŁOSY**

Wit Szostak, *Pogłosy*

W PROGRAMIE WYKORZYSTANO ZDJĘCIE AUTORSTWA  
FILIPA WIERZBICKIEGO

MECENASI

Wrocław miasto spotkań

**xcomex**  
PAWEŁ KORCZAK

PARTNERZY

**DCE**  
DEVELOPMENT  
CENTRE  
EUROPE

WROCLAW AIRPORT

**EPI**

kino | nowe horyzonty

**PROBIT**  
OPROGRAMOWANIE DO ZARZĄDZANIA

olprint

**BUDUS**

**NASK**  
NACIENNY OŚRODEK FILMOWY I TELEWIZYJNY  
WROCLAW

PATRONI MEDIALNI

**TVP3**  
WROCLAW

**Gazeta**  
WROCLAW

**RADIO**  
WROCLAW

**RADIO**  
WROCLAW  
KULTURA

**ram**

empik

dla studenta.pl

naszemiasto.

wteatr.w.pl

**lwtw://**  
WROCLAWSKI TEATR WSPÓŁCZESNY

WIT SZOSTAK

# POGŁOSY

Inscenizacja: **Marek Fiedor / Tomasz Hynek**

Wideo: **Marcin Dominiak**

Światło: **Jan Sławkowski**

Realizacja światła: **Daniel Piastowski**

Realizacja akustyczna: **Kacper Dubicki, Piotr Postemski**

Realizacja wideo: **Agnieszka Piesiewicz,**

Asystent scenografa: **Daniel Jaskuła**

Asystentka reżysera: **Lina Wosik**

Inspicjentka: **Katarzyna Krajewit**

Obsada:

\* \* \* – **Przemysław Kozłowski**

UMIERA – **Marcin Łuczak** (gościnnie)

PSZCZOŁA – **Ewa Niemołko**

POWIEDZIAŁŚ – **Mariusz Bąkowski**

NA PARAPECIE – **Lina Wosik**

NIE RUSZA – **Anna Błaut**

KWIATKI – **Krzysztof Boczkowski**

ROSÓŁ – **Zina Kerste**

KRZESŁA – **Maciej Tomaszewski**

Prapremiera:

6 marca 2020 roku | Scena na Strychu

Wit Szostak

## NIEZNOŚNY PRYMUS POWTARZANIA

A jeśli mamy tylko słowa, które nie wierzą w siebie i nie wierzą sobie nawzajem, słowa zawsze niegotowe, przez które życie przecieka i czujemy, że opowiadając zawsze coś tracimy? A jeśli właśnie dlatego musimy opowiadać życie wciąż na nowo, powtarzając i mnożąc opowieści? Tuż przed wypowiedzeniem życie wydaje się na wyciągnięcie ręki, mamy je na końcu języka. Ale mowa to niszczy, wypowiadając życie jednocześnie zdradzamy je, czujemy, że mówimy obok, że to, co najbardziej własne, staje się w mowie najbardziej obce. Przyzwyczailiśmy się do tych codziennych zdrad. Weszły nam w krew i już nie burzą krwi. A przecież w każdym zdaniu dokonuje się destrukcja tego, co najważniejsze.

Oto mówimy o ukochanej osobie, szczerze i z czułością chcemy opowiedzieć o niej komuś innemu. Ale nawet najczulsza mowa nie może osłabić władzy gramatyki. Osoba, do której zawsze mówiliśmy Ty, staje się w opowieści Nim lub Nią. Trzecia osoba w jednym momencie, jednym słowem stwarza dystans, który zabija to, co między mną a Tobą było najintymniejsze. Opowiedziane z zewnątrz, nawet z najlepszymi intencjami, jest chłodem trzeciej osoby, zmrażającej miłość i bliskość.

Właśnie w takich chwilach czujemy, jak nasze wspomnienia są bezbronne wobec języka. Rozpadają się, uciekają w mrok, nikną. To, co pojawia się w mowie, na powierzchni języka, jest tylko jakimś cieniem, pogłosem, odbiciem. A jednak opowiadamy, przymuszeni od zewnątrz i od wewnątrz. Nasze słowa zawsze prowizoryczne, niegotowe, jakby życie ciągle nas zaskakiwało, jakby zastany język nie miał w sobie dobrych słów, by wypowiedzieć to, co dla nas najważniejsze. A może właśnie tak jest? Może wieczna niegotowość słów i wyciekanie sensu to jedyny dostępny nam sens?

Być może byłoby pięknie, gdyby życie układało się w jedną pieśń, krystalicznie czystą wersję ostateczną. Zamiast tego snujemy bełkotliwe historie, prowadzące w mrok podziemi. Labirynty pełne życiorysów: projektowanych, wyśnionych, skłamanych, niedopowiedzianych, napomkniętych, perswadujących, pełnych usprawiedliwień, obwinień i sprostowań. A w nich słowa, pozornie podobne, nawet takie same, ale w każdej opowieści pracujące inaczej, raz ujawniające, innym razem skrywające, mieniające się znaczeniami, czułe na najbliższe sąsiedztwo. Czy prawda polega na wypreparowaniu wersji jedynej?

Czy istnieje wersja jedyna?

Mam poczucie, że życie – jeśli w ogóle – może ujawnić się tylko w tym gąszczu, w mrowiu splecionych opowieści. Spróbować je wszystkie opowiedzieć naraz, by wybrzmiały obok siebie, niepewne, niegotowe na wzajemne sąsiedowanie – to zadanie. Czy można sprawić, by wszystkie na jedną chwilę zaistniały obok siebie i przez moment były prawdziwe? Być może jesteśmy skazani jedynie na echa i pogłosy.

I być może to jest właśnie najgłębszy sens mitu, który skrywa się pod teksturą starych opowieści. Być może mit to przymus ciągłego powtarzania, wypowiadania na nowo, które naznaczone jest melancholią niespełnienia. Nigdy nie wypowiemy dobrze, bo nie ma dobrego wypowiedzenia. Wypowiedzieć można umowę, a to oznacza koniec, zerwanie. Takim zerwaniem jest każde wypowiedzenie, każda mowa. Pieśni się mnożą, jest ich mrowie, czujemy ich mrowienie na plecach. W mroku podziemi, gdzie mgliste fajczarnie fabuł i bajek, o których pisał wielki Schulz, panuje migotliwy półmrok: za ciemno, by dostrzec prawdę, za jasno, by zrezygnować z szukania opowieści. Nie ma jednego mitu, nie było i nie będzie. Mit to świadomość tej niemożliwości, to doświadczenie uporczywej i nieznośnej aporetyczności mowy, która jest być może najgłębszym dramatem naszego istnienia: musimy opowiadać, choć z każdą opowieścią tracimy to, co opowiadane. Ten przymus mitu wiecznego powtarzania bywa czasem nie do zniesienia. Gdyż wobec mrowia opowieści jesteśmy zupełnie bezbronni. I jedyne, co możemy, to próbować odegnąć je zaklęciem: A kysz!

